



**22**  
STYCZEŃ  
'86

# OGNIWO

wrocław

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO KULTURALNY

---

## W numerze:

- Polacy a Żydzi ✖
- W. Styron
- J. Seifert
- wywiad z J. Urbanem
- więźniowie w PRL

## SPIS TRESCI

- List Literatów w sprawie L. Herbsta .....	3
- Do K. Vonneguta i W. Styrona Marek Nowakowski .....	4
- Gój, Żyd i Styron ... Łukasz Ostrowski .....	5
- W. Styron - nota biograficzna .....	10
- "Sophie's Choice" /fragment/ W. Styron .....	10
- Raj utracony Jaroslav Seifert .....	13
- Na eksport /fragmenty/ Ester Rozental-Szneiderman .....	15
- Wywiad z Jerzym Urbanem .....	19

Práworządność w PRL i więźniowie polityczni

- Bandyckiego epilogu ciąg dalszy Conrad .....	27
- List z Swiebodzkiej X .....	29
- Wyroki w Lubinie .....	31

## UWAGA !!!

Drodzy Czytelnicy. Od następnego, tj. lutowego numeru "Ogniwo" zmieni nieco swoją szatę graficzną. Odnosi się to do winiety jak i do znaku graficznego NWW "Ogniwo". Nieznacznym zmianom ulegną orzeł i nazwa-napis. Mamy nadzieję, że ta nowość przypadnie Państwu do gustu.

Warszawa, dnia 9.XII.1985 r.

International President of PEN  
38, King Street  
London WC 2 E 8JT ENGLAND

Zwracamy się do Międzynarodowego PEN Clubu w sprawie naszego kolegi, pisarza, przebywającego dziś w więzieniu, dr Lothara Herbsta, z prośbą o pilną pomoc.

Dr Lothar Herbst, poeta, krytyk, literacki, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, był prezesem Oddziału Wrocławskiego rozwiązanego przez władze państwowe Związku Literatów Polskich. Internowany w okresie stanu wojennego w 1981 roku, był potem wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany i nękany przez policję polityczną.

Aresztowany 9.IX.1985 r., nadal przebywa w więzieniu, gdzie po trzech miesiącach oskarżono go o współpracę z czasopiśmie wydawanym poza zasięgiem cenzury, co zdaniem władz stanowi "dążenie do wywołania niepokoju publicznego".

Lothar Herbst jest człowiekiem poważnie chorym - cierpi na znaczną utratę wzroku w obu gałkach ocznych. Przetrzywanie go w więzieniu grozi mu całkowitą ślepotą.

Choroba naszego kolegi wymaga natychmiastowego uwolnienia go i intensywnego leczenia.

Gońcymy apelujemy o podjęcie interwencji w tej pilnej sprawie.

Marian Brandys

Krystyna Tarnowska

Jacek Bocheński

Juliusz Żuławski

Jerzy Ficowski

Zbigniew Herbert

Marek Nowakowski

Kazimierz Orłoś

Seweryn Pollak

Barbara Sadowska

Julian Strykowski

Andrzej Szczypiorski

Warszawa, 7 listopada 1985 r.

DO KURIA VONNEGUTA I WILLIAMA STYRONA

W nawiązaniu do listu Lecha Wałęsy, zwracam się do Panów z apelem o Wasz głos w obronie dwóch uwięzionych polskich pisarzy, Mariana Terleckiego i Lothara Herbsta. Wasze zaangażowanie w sprawy wolności kultury, a także solidarna troska o los kolegów po piórze już Wam zaskarbiła w moim kraju uznanie i wdzięczność społeczeństwa.

Dlatego myślę, iż w tym przypadku również można liczyć na poparcie Panów. Marian Terlecki z Gdańska, pisarz i reżyser filmowy młodszego pokolenia, przebywa w więzieniu od maja 1985 r., oskarżony o kradzież sprzętu filmowego, co jest oczywistym absurdem. Jako działacz "Solidarności" od grudnia 1982 r. ukrywał się długi czas i owocem tych jego doświadczeń była świetna relacja pt. "Poszukiwany".

Lothar Herbst, poeta, krytyk literacki i pracownik naukowy uniwersytetu we Wrocławiu, został aresztowany w listopadzie br., oskarżony o wydawanie i publikowanie w wolnym obiegu wydawniczym. Jest on człowiekiem ciężko chorym, grozi mu ślepotą. Wraz z początkiem stanu wojennego był internowany w więzieniach przez szereg miesięcy, a później wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany przez służbę bezpieczeństwa. Wytykano mu nieustannie jego niemieckie pochodzenie i wywierano nacisk na opuszczenie Polski. A on jest przecież polskim pisarzem. W istocie dwaj ci pisarze popełnili jedno jedyne przestępstwo - chcieli i chcą być wolni w granicach swej twórczej działalności.

Piszę do Was ten list, Panowie, jako człowiek który pamięta Wasz głos protestu w sprawie mojego uwięzienia w marcu 1984 r. Odczułem wtedy podnoszącą na duchu solidarność pisarzy całego świata. Miałem potem przyjemność przekazania Panom osobiście mojego podziękowania w czasie Waszej wizyty w Polsce. Dlatego proszę Was, Panowie, teraz znów o głos w obronie dwóch polskich pisarzy, więźniów sumienia.

Marek Nowakowski

Lukasz Ostrowski

Goj, Żyd i Styron czyli próba tolerancji

Nie przypadkiem, bowiem na fali ogólnej dyskusji, tylko nieco inaczej, chcę zabrać głos w sprawie stosunków polsko-żydowskich i tolerancyjności Polaków, w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Bezpośrednią przyczyną moich rozważań stały się dwa fakty zaistniałe pod koniec minionego, 1985 roku, a którymi były film "Shoah" oraz wizyta Williama Styrona w Polsce.

1. W czym rzecz

Tolerancja, to pojęcie, które zrobiło niesamowitą karierę w najnowszych dziejach Polski. Do ducha tolerancyjności w stosunkach społecznych przyznają się komuniści, nazywając się przy tym spadkobiercami tradycji narodowych, a i solidarnościowscy spieszenie podchwytną nutę pieśni o państwie bez stosów. I zgoda. W przeważającej części naszych losów narodowych potrafiliśmy dać schronienie i wziąć w obronę wiele narodów w tym głównie Żydów.

Nie można jednak pewnych faktów przemilczeć po to tylko, aby nie zachwiać w naszej świadomości dogmatu supertolerancyjności Polaków. Czyni się przez to krzywdę młodemu pokoleniu, które przecież musi znać prawdę historyczną, a nie sterylną od zanieczyszczeń mityczną historię narodu polskiego. W efekcie może powstać zjawisko, które pozwoli nas wepchać do jednego worka z "historykami-dialektykami", którzy to z "racji nadrzędnych" robią z historii stek bzdur. Niestety, wiele niezależnych wydawnictw pomija, bądź przemilcza wiele faktów nietolerancji Polaków wobec Żydów czy też innych mniejszości narodowych żyjących w naszym kraju. A przecież można spojrzeć na to inaczej.

Nikommu przecież nie pomoże uczyć się współżyć z innymi narodami historyczna półprawda. Prawdziwymi bowiem ludźmi stajemy się w dużej mierze poprzez umiejętność rozumienia innych ras i narodów. Obrzydliwością przecież napawa nas rasizm, ze wstrętem dowiadujemy się o traktowaniu mniejszości narodowych przez Rosjan, a na-

wet Czechów i Bułgarów. Aby uniknąć półprawdy i fałszywego zdumienia trzeba mówić o tych rzeczach wprost. Trzeba zatem powiedzieć, że nie takie znów z nas anioły tolerancji, choć od tych, którzy starają się nas tego uczyć, jesteśmy chyba lepsi.

## 2. Trochę historii

Przez wiele wieków diaspora żydowska cieszyła się w Polsce dużą swobodą, pozwoliło jej to stworzyć na tej ziemi oryginalną i wielką kulturę, którą jeszcze dzisiaj wspominamy z nostalgią. Wielu Żydów odegrało znaczącą rolę także w naszej, polskiej kulturze, ekonomii, gospodarce, oświacie i polityce. Rzesze Żydów służyły Polsce swymi umiejętnościami, wykonując wolne zawody, będąc lekarzami, naukowcami itp./jak nigdzie indziej w Europie/. Polska ziemia zrodziła wielkich działaczy społecznych pochodzenia żydowskiego. I żaden z tych wielkich nie wstydził się Polski, raczej był Jej wdzięczny, że mógł spokojnie rozwijać i przekazywać swoje umiejętności. Lista nazwisk jest długa i szczególna.

W okresie między I a II wojną światową fala antysemityzmu zalała całą Europę. Podwaliny "naukowe" tego ruchu stworzyli Gabineu i H. Chamberlain, właściwy twórca teorii wyższości rasy.

Fala antysemityzmu nie ominęła Polski. Po śmierci marszałka Piłsudskiego, który chronił Żydów specjalnymi dekretami, faszyzująca wtedy Polska została ogarnięta tą samą manią co reszta Europy. Być może wtedy utrwaliła się na Zachodzie, błędna zresztą wizja Polaka - katolika, który jest antysemitą. Pokutuje ona zresztą do dzisiaj.

Obóz Narodowy przeprowadzał "akcje pałkarskie" /bicie Żydów, w czym celowała Falanga Bolesława Piaseckiego, późniejszego założyciela PAX-u/, stworzył na uniwersytetach "getta ławkowe" i wypuł z siebie inne formy segregacyjnego ruchu, ze słynną tezą wywiezienia Żydów na polski Madagaskar. Kto nie wierzy, niech sięgnie po najbardziej popularne w naszej kulturze, literaturę i film. Wystarczy przeczytać "Listy do Pani Z" K. Brandyśa czy obejrzeć "Zezowate szczęście" A. Murka, aby przestać udawać zdziwionych.

Właściwie to nie Polacy stali się antysemitami, tylko Polska stała się rajem dla antysemitów. Dlaczego?

Otóż w 1939 roku Polskę zamieszkiwało 3,5 mln Żydów, a więc 3/4 wszystkich Żydów żyjących w Europie. Polska stała się wymarzonym terenem do ich eksterminacji.

II wojna światowa, to apogeum gehenny Żydów i to właśnie z wyżej wymienionych powodów na terenie Polski. Tutaj w kilku obozach koncentracyjnych, dokonane zostało na nich wielkie morderstwo. Na początku 1942 roku na konferencji w Warmsee zapadło "Ostateczne rozwiązanie" kwestii Żydów. W ruch poszły komory gazowe i krematoria.

Ale o dziwo, większość Żydów, która zdołała przetrwać holocaust, została ocalona przez Polaków. Dzięki naszej ofiarności pozostało przy życiu ok. 100 tys. Żydów, podczas gdy na terenie reszty Europy umknęły z życiem tylko jednostki.. Stało się tak dlatego, że w czasie wojny, prawie wszystkie animozje i pretensje Polaków do Żydów ustąpiły miejsca potrzebie niesienia im pomocy.

II wojna światowa była więc nie złą, ale dobrą kartą w dziejach stosunków polsko-żydowskich. Francuski reżyser C.Lanzmann, swoim filmem "Shoah" po prostu wykrzywił historię. A propoz Francuzów, to przecież nie kto inny jak wielki zwycięzca spod Verdun, marszałek Pétain, stojąc na czele rządu w Vichy wydał Niemcom 75 tys. francuskich Żydów! /w filmie Lanzmanna nie ma o tym ani słowa/. Innym krajom też nic w tym względzie nie brakowało. Prawie wszystkie kolaborujące rządy wydawały Żydów z wielką chęcią /Słowacy i Rumuni/.

Po wojnie większość Żydów opuściła Polskę, aby udać się do swojej ziemi obiecanej. Polska przestała być dla nich gościnnym krajem. Pozostała u nas reszta nigdy nie doczekała się ekspijacji za zło, które im Polacy uczynili przed wojną i nie doczekała się choćby małego wspomnienia o zasługach dla "drugiej ojczyzny". Wprost przeciwnie, niejednokrotnie internacjonalisci spod znaku PPR czy PZPR posłużyli się Żydami w swoich politycznych rozgrywkach.

Dzisiaj Izrael uważany jest przez rząd z Wiejskiej za poletko CIA na Bliskim Wschodzie, zaś całe zło na świecie to dzieło międzynarodowego żydóstwa i masonerii. Tak właśnie "dialektycznie" szuka się wytłumaczenia dla prawdziwych sprawców zła.

Przy okazji to zdumiewa mnie rozciągłość hasła "Izrael". Ostatnie zamachy na Żydów w wielu europejskich

krajach, DTV wiąże z CIA i lożą masonską P2 /jest to propagandowa zasłona dymna dla komunistycznych terrorystów z OWP i Libii/. Dziwne, ale możliwe dla dialektyków telewizyjnej papki.

Dzisiejszy stan stosunków polsko-żydowskich jest chyba dwojaki.

Katolicy, zwłaszcza po ostatnich ruchach Watykanu, stali się rzecznikami zbliżenia nawet z judaizmem.

Komuniści, jak to komuniści, do sprawy podchodzą instrumentalnie, a jak na ironię, celuje w tym J. Urban /semickiego przecież pochodzenia/.

Rekapitulując, to nie udało mi się znaleźć poważniejszej i obiektywnej pozycji dotyczącej dziejów stosunków polsko-żydowskich, tak że w oczach młodego pokolenia jak i mieszkańców Zachodu rzecz cała osnuta jest warstwą niedomówień, co pogarsza jeszcze dzieło typu "Shoah".

### 3. "Shoah" czyli tolerancja w krzywym zwierciadle

Rozgłos który nadano filmowi C.Lanzmanna pt. "Shoah" a którego strzępy nadała TVP jako wstępniak do dyskusji luminarzy kultury i tolerancji /pod wodzą - swoista ciekawostka dla siedzących w temacie - samego KTT/ ma podwójny rezonans.

Shoah po hebrajsku znaczy zagałda. Lanzmann z ponad 300-godzinnego materiału filmowego wybrał 9,5 godziny. Trudno powiedzieć jakimi kryteriami kierował się francuski reżyser, kiedy montował polskie sekwencje filmu, dość na tym, że nie postarał się być w stosunku do nas obiektywnym. Usunął, a raczej pominął, wiele wypowiedzi świadczących o zgoła innym nastawieniu Polaków do sprawy zagałdy Żydów, a przeciż pracując nad swoim monumentalnym przeciż dziełem przeszedł 10 lat, zapoznał się z publikacjami R.Hilberga, H.Grynberga, V.Lagueura, M.Gilberta, czy też ze studiami oxfordzkiego Instytutu Studiów Polsko-Żydowskich. Tyle o Lanzmannie /z pochodzenia jest on żydem/.

Tak jak i Lanzmann, tak też i dyskutanci z TV mieli swoje powody, aby poruszyć kwestię polską tego filmu. Charakteru tej dyskusji do dzisiaj nie jestem w stanie strawić, ponieważ jej tematem stały się w końcu antypolskie tendencje we Francji /!/. Paplanina ta trwała by pewnie długo, lecz jej ostrze, szczęśliwie dla na-



szych uszu, stępiła miłosierna audyencja udzielona Jaruzelskiemu przez Mitterranda.

#### 4. Próba zrozumienia - głos ma W. Styron

W drugiej połowie ubiegłego roku nasz kraj odwiedzi-  
li dwaj współcześni pisarze amerykańscy, Kurt Vonegutt  
i William Styron. Przyjechali oni nie do p. Anderskiej,  
lecz do pisarzy będących w niełasce mecenasa literatu-  
ry ludowego państwa. Udzielili przy tym wywiadu drugiemu  
obiegowi wydawniczemu, odwiedzili Lecha Wałęsę itd.  
Ale ja nie o tym. Cofnijmy się przeto o kilka lat.

Poprzednio W. Styron odwiedził Polskę w drugiej poło-  
wie lat siedemdziesiątych. Wizyta ta ziązana była z  
pracą pisarza nad książką "Sophie's Choice", która zos-  
tała wydana w końcu w roku 1980.

"Sophie's Choice" jest książką powstałą z inspi-  
racji tematem żydowskim a opisuje zagładę Żydów oczami  
polskiego katolika. Styron przyjechał wtedy poznać Pol-  
skę, jej kulturę i historię, przyjechał zobaczyć Oświę-  
cim, główne miejsce akcji swej książki.

Zaraz po wydaniu, "Sophie's Choice" stała się zjawi-  
skiem o dużej wadze na rynku wydawniczymi. Nie schodzi-  
ła z listy bestsellerów przez 47 tygodni, by w końcu  
uzyskać nagrodę literacką - American Book Award for Fi-  
ction. Polskim czytelnikom znana jest fragmentarycznie  
z kilku przypadkowych publikacji w pismach literackich.  
Rodzimi edytorzy uznali ją widać za zbyt kontrowersyj-  
ną.

Książka W. Styrona ma dla nas jedną niezaprzeczną  
zaletę, zawiera bowiem próbę zrozumienia zjawiska anty-  
semityzmu wśród Polaków. Nie idzie po łatwej drodze hi-  
storycznych, ekonomicznych, czy też li tylko geografi-  
cznych przesłanek, lecz swoją próbę zrozumienia opiera  
w głównej mierze w sferze psychologicznych uwarunkowań.

Jego konkluzja, może posłużyć za końcowy wniosek te-  
go artykułu.

Zjawiska trudne, nieprzyjemne, należy starać się wy-  
jaśnić. Natura ludzka, kiedy odczuwa upokorzenia i jest  
uciskana, wtedy solidaryzuje się i broni sobie podob-  
nych, zaś poczucie siły powoduje zanik tolerancji wo-  
bec słabszych, a może to być poczucie nawet irracjonal-  
nej siły. Błądzą i szukają wszyscy, źle kiedy się do te-  
go nie przyznają.

Lukasz Ostrowski

WILLIAM STYRON - nota biograficzna

William Styron urodził się w 1925 roku. Jego świadomość i umysł kształtowało Południe Stanów Zjednoczonych.

Za swą pierwszą powieść "Pograżyc się w mroku", jako 26-letni debiutant otrzymał Prix de Rome, nagrodę Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury. Od tego momentu stale niepokoi czytelników swoimi prowokacyjnymi intelektualnie i moralnie powieściami. W 1953 r. ukazuje się "Długi marsz", a w siedem lat później "Na pastwę płomieni". Lata sześćdziesiąte zamyka znaczącym sukcesem. Za książkę opisującą rebelię czarnych niewolników z ich punktu widzenia pt. "Wyznania Nata Turnera" otrzymuje nagrodę Pulitzera. Książka ta zbiegła się ze szczytowym okresem działalności separatystycznego ruchu czarnych. W 1980 r. wychodzi "Sophie's Choice".

W. Styron prowadzi spokojny tryb życia. W jednym z dwóch jego domów w Roxbury w Connecticut wisi na ścianie cytata z Flauberta: "Prowadź życie mieszczanina, regularne i uporządkowane, aby twoja twórczość była oryginalna i rewolucyjna". Przed ponad 30 laty poznał i poślubił Rose z którą ma czworo dzieci. Od wiosny do jesieni, tj. w czasie wakacji, Styron przebywa wraz z rodziną w obszernym domu w Martha's Vineyard. W życiu prywatnym przyjaciół Jamesa Jonesa, dużo czasu poświęca ostatnio losom pisarzy w innych krajach.

Obecnie pisana powieść Styron poświęca piechocie morskiej, w której służył w okresie wojny z Japonią.

WILLIAM

STYRON

"SOPHIE'S CHOICE"

/fragment/

Polska jest pięknym, urzekającym krajem, który pod wieloma względami przypomina /tamtego lata musiałem zawierzyć wspomnieniom Zofii, później zaś mogłem przekonać się sam/ amerykańskie Południe - lub przynajmniej Południe minionych, nie tak odległych czasów. Dotyczy to nie tylko beznadziejnie pięknego, nostalgicznego krajobrazu, choć na przykład widmowy koloryt trzęsawisk nad Narwią przywołuje mroczne mokrada ka-

-rolnińskiego wybrzeża, a niedzielna cisza na błotnistej uliczce jakiejś galicyjskiej wioski, potrafi nas przemieścić przy odrobinie wyobraźni do osady zagubionej gdzieś przy rozstajnych drogach Arkansas - te same wające się, wyblakłe domki, krzywo poustawiane na gliniastej, bezdrzewnej ziemi, gdzie kręcą się mizerne kurczaki. Podobny jest także duch narodu czerpiącego swą moc i melancholijny wdzięk z okrutnych doświadczeń, ukształtowany przez cierpienie, tak jak i stare Południe z niedoli, nędzy i klęski.

Wyobraź sobie, jeśli potrafisz ziemię, którą nie przez dziesiątki, a przez tysiące lat nawiedzały bandy rabusiów, a wtedy może choć trochę zrozumiesz Polskę, najeżdżaną z regularnością metronomu przez Francuzów, Szwedów, Austriaków, Prusaków i Rosjan, a nawet pustoszoną przez najazdy tureckie, Polska grabiona i eksploatowana tak jak Południe i tak jak ono zachowująca feudalny porządek, miała jak Południe jedną tylko obronę przeciw odwiecznym upokorzeniom, a była nią duma, Duma i wspomnienia minionej chwały. Duma z przodków i z nazwisk rodowych, duma ze szlachty i sztucznie tworzonej arystokracji. Nazwiska Radziwiłł i Revenel są wymawiane z taką samą, nieco pustą wzniosłością. Po klęsce w Polsce i na amerykańskim Południu zrodził się ten sam oszałały nacjonalizm. Nawet jeśli pominiemy te najbardziej jaskrawe podobieństwa wynikające z tych samych przesłanek historycznych /należy tu dodać i surową kulturę religijną/, można odkryć bardziej powierzchowne, lecz nie mniej uderzające podobieństwo kulturowe: namiętność do koni i wojskowych szarż, dominację mężczyzn /połączoną ze skłonnością do rubasznego humoru/, tradycją gawędziarską i umiłowanie wody ognistej. I to, że zarówno Południowcy, jak i Polacy są obiektem niesmacznych dowcipów.

Istnieje jeszcze jedno nieszczęsne podobieństwo pomiędzy Polską i amerykańskim Południem, które chociaż tylko powierzchowne, powodują, że obie kultury nakładają się na siebie tak doskonale, iż wydają się tworzyć jedność w swej skrajności - dotyczy to problemu rasy, który w obu światach wywoływał od wieków niepomówiane ataki schizofremii. Stałość podziałów rasowych w Polsce i na Południu zaszczerpiła w ludziach okrucieństwo i litość, fanatyzm i zrozumienie, wrogość i braterstwo, wyzysk i poświęcenie, zatwardziałość niepa-

-wiść i beznadziejną miłość. Chociaż można powiedzieć, że ciemniejsza i brzydsza strona tych przeciwieństw na ogół brała górę, to trzeba też gwoli prawdy odnotować długą listę dramatycznych zdarzeń, w których przyzwoitość i honor umiały niekiedy przeciwstawić się hegemonii zła, czy to w Poznaniu, czy w Yazoo City. /.../

/.../ Myślałam, że uda mi się zrozumieć Oświęcim, próbując zrozumieć Zofię, która - łagodnie mówiąc - była zlepkiem sprzeczności. Chociaż nie była Żydówką, wycierpiała tyle samo co każdy z Żydów, który przeżył te same udreęki i - co chyba będzie zupełnie jasne - w pewien głębszy sposób wycierpiała o wiele więcej. Wielu Żydom zadziwiająco trudno jest wykroczyć poza uświęcony sposób patrzenia na hitlerowską furję ludobójstwa i dlatego w poruszających medytacjach Steinera - Żyda bardziej wybaczalnym brakiem niż błędem wydaje mi się to, że tylko mimochodem wspomina on o nieprzeliczonych rzeszach nie-Żydów: milionach Słowian i Cyganów pochłoniętych przez maszynę obozów i wyniszczonych tak jak Żydzi, niekiedy tylko mniej metodycznie. /.../

/.../ Przygryzając wargi i nerwowo dotykając ściągniętego i błędnego policzka powiedziała mi, że niełatwo przyszło jej wyznać to wszystko. Szczególnie trudno było ujawnić kłamliwość misternej historyjki o ojcowskiej prostolinijności i przyzwoitości, historyjki o wspaniałym socjalistycznym ojcu rodziny, zaniepokojonym nadchodzącym terrorem, o człowieku otoczonym aureolą dobroci, odważnym wolnomyślicielu z narażeniem życia ratującym Żydów z okrutnych rosyjskich pogromów. Kiedy to mówiła, jej głos brzmiał niepewnie. Kłamstwa! Rozumiała dobrze, że prawda o ojcu, którą teraz, za sprawą sumienia, musiała wyznać podkopywała jej wiarygodność w innych sprawach. Lecz dokonało się - pękła bariera zmyślenia, kłamstwa, żalosnej fantazji, mająca chronić tych, na których jej zależało, przed naznaczoną piętnem winy przeszłością. Spytała, czy jej wybaczą teraz, kiedy poznałam prawdę i to, co zmuszało ją do kłamstwa. Pogłaskałam wierzch jej dłoni i oczywiście powiedziałam, że wybaczę. /.../

JAROSLAV  
SEIFERT

RAJ UTRACONY

Stary omentarz żydowski  
to bukiet kwiatów z szarego kamienia,  
na który nadepnał czas.  
Błądziłem pomiędzy grobami  
i myślałem o matce.

Litery w dwóch słupkach  
pływały przed jej oczami  
jak krew z rany.

Lampa skwierczała i kopciła,  
a matka zakładała okulary  
Czasem musiała zdmuchnąć płomień  
i wyrównać spinką  
upalony knot.

Kiedy opuszczała zmęczone powieki,  
śniła o Raju,  
którego jeszcze Bóg nie obsadził  
zbrojnymi cherubinami.  
Często zasypiała i książka  
spadała z jej kolan.

Byłem małym dzieckiem,  
kiedy znalazłem w Starym Testamencie  
cudowne wiersze o miłości  
i namiętnie szukałem miejsc,  
gdzie było o kazirodztwie  
wtedy nie przeczuwałem jeszcze,  
ile czułości kryją w sobie imiona  
starotestamentowych kobiet.

Ada to Ozdoba, a Orfa  
- Łania,  
Naama jest Słodka  
a Mikol to Strumyk,  
Abigail zaś - Źródło Pocieszenia.

Kiedy jednak przypomnę sobie,  
jak bezsilnie patrzyliśmy

na zagładę Żydów  
i ich płaczących dzieci,  
nawet dziś ogarnia mnie groza  
i czuję na plecach mróz.

Jemima to Gołębicą, a Tamar  
- Palma,  
Tersa jest Powabną,  
a Zelfa to Kropelka.  
Mój Boże, jakie to wspomnienia!

Mimo że było tu piekło,  
nikt nie ważył się  
wyrwać broni mordercom,  
jakby nie było już w nas  
ni odrobiny człowieczeństwa!

Imię Jecholie znaczy  
Pan Jest Potężny,  
lecz ich zagniewany Bóg  
patrzył na druty kolczaste  
i nawet nie ruszył palcem.

Rachel to Owieczka, a Debora  
- Pszczoła,  
Dalila jest Łagodna,  
a Ester - Jasna Gwiazda.

Ledwie wróciłem z cmentarza,  
gdy czerwcowy wieczór oparł się swym zapachem  
o moje okna.  
Ale z odległej ciszy pomrukiwała  
kolejna wojna.  
Nie ma czasów bez zabijania.

Byłbym wszak zapomniał:  
Rode to Róża.  
I ten kwiat to chyba wszystko,  
co mam na świecie zostało  
z dawnego Raju.

Ester Rozental-Szneideman

NA EKSPORT /fragmenty/  
.....

I. W gmachu Kominternu /1925 r./

/.../

2. Goj, mówiący po żydowsku

Za parę chwil przyjmie mnie przedstawiciel KPP w Kominternie. Tymczasem jego sekretarka - z czasem dowiedziałam się, że jej nazwisko brzmi Marecka - prowadzi ze mną przyjazną rozmowę. Zza uchylonych drzwi gabinetu dochodzi odgłos ożywionej rozmowy telefonicznej prowadzonej... w soczystym języku żydowskim. Gdy w otwartych drzwiach ukazał się przedstawiciel KPP we własnej osobie, zapraszając mnie do wejścia, stwierdziłam ze zdumieniem, że nikogo prócz niego nie było w gabinecie; a zatem, to on sam mówił przed chwilą w moim macierzystym języku. Wacław Bogucki był Polakiem. Z natury wesoły, swojski. Polszczyzna w jakiej zwraca się do mnie ma akcent wileński, względnie kresowy. Ten rodowity Polak ładniej mówi po żydowsku, niż po polsku - przeszło mi przez myśl. Z czasem dowiedziałam się od towarzyszy z Mińska, że na Białorusi Bogucki zwykł był przemawiać na zebraniach robotników żydowskich po żydowsku, co w tym środowisku decydowało o sukcesie partii komunistycznej, w imieniu której występował. Opowiadano mi również, że na zebraniach robotniczych, w których uczestniczyli też nie-żydzi, zwykł Bogucki tłumaczyć na język białoruski przemówienia delegatów żydowskich, którzy nie znali żadnego języka prócz własnego. Dzięki temu wzrosła jego popularność wśród żydowskich ludzi pracy, którzy uważali go prawie za "swojego".

Bogucki przyjął mnie ciepło, przyjaźnie, jak starą znajomą, jakkolwiek było to nasze pierwsze spotkanie. Po krótkiej indagacji "kto zacz?", "Kim jesteś?" poprosił sekretarkę: "Połącz mnie z tow. Zofią"/Dzierżyńską/. I oto mówi już z ową Zofią, jak gdyby mnie przy tym wcale nie było. "Przyjechała z Warszawy towarzyszka z wyższym wykształceniem. Co? Tak, żydówka, ale widać że

polski jest jak gdyby jej ojczystym językiem. Dziewczy-  
na - ogień - spojrzawszy na mnie ciepło, dodał - w sam  
raz dla Was... jak ulał. Przyślę ci ją".

Dopiero teraz, gdy odłożył słuchawkę, zwraca się do  
mnie: "Potrzebni są tu ludzie do pracy wśród Polaków.  
Polska sekcja przy KC/b/, z którą właśnie rozmawia-  
łem o tobie, nie daje nam spokoju: "Przysyłajcie nam  
nowoprzybyłych emigrantów politycznych". I objaśnia mi:  
"Wśród miejscowych Polaków jest bardzo mało członków  
partii, i nie zawsze można im powierzyć pracę wśród tu-  
bylczej ludności polskiej...".

### 3. Wybierz sobie imię i nazwisko

Bogucki odsyła mnie z powrotem do sekretarki. Od  
niej mam otrzymać oficjalny dokument dla WKF/b/, w któ-  
rym będą odnotowane wszelkie dane o mojej przynależności  
ci do KPP.

"Jakie nazwisko wybrałyście sobie?" - brzmi jej pier-  
wsze pytanie. "Przybyłam tu jako Sara Sznajderman, cór-  
ka Mojżesza" - odpowiadam.

"A po cóż wam tu, w Związku Radzieckim, takie imię  
i nazwisko? Wybierzcie sobie słowiańskie, dobrze brz-  
miące" - uświadamia mnie, i natychmiast budzi się we  
mnie nieprzyjemna asocjacja - z tym, co mnie tak od-  
stręczało tam w kraju. "Przed kim powinnam tu ukrywać  
moje pochodzenie?" - nie mogę się pohamować. Chwila  
milczącego napięcia. "Nie życzę sobie słowiańskiego na-  
zwiska, ani słowiańskiego imienia. Zapiszcie: Sara Sznaj-  
derman, córka Mojżesza". Powiedziałam to już zbyt gło-  
śnie, jak na dobrze wychowaną osobę. "Wiecie co? Zasta-  
ńówcie się jeszcze..." - radzi mi przyjaźnie, z uśmie-  
chem, uprzejma i jak widać doświadczona w tych sprawach  
sekretarka. "Poradźcie się tutejszych towarzyszy i przy-  
jdźcie jutro z ostateczną odpowiedzią".

Mało kto z moich nowoprzybyłych towarzyszy oparł się  
tej pokusie. Lea Kantorowicz przeobraziła się w Jelenę  
Kamińską; jej mąż Iochak Gordon - w Aleksandra Lenowi-  
cza; Nechama i Józef Feigenbaum stali się Natalią i  
Osipem Krawczyńskimi; Chana Milsztajn jest tu Hanną  
Turską; Motke Hajman to teraz Mikołaj Wojnarowicz; z  
jednego Rapaporta zrodził się Krawiecki, z drugiego,  
częstochońskiego - Józef Karpiński, itd., itp. Nawet  
mój Szaul, który szczęśliwie przybył w dwa tygodnie po



- mnie z Warszawy do Moskwy, porwany został ogólnym prądem i zgodził się zmienić swe imię i nazwisko - Szaul Landan - na Teodor Skórski. Pod tym nazwiskiem żył i publikował swe prace w Związku Radzieckim do dnia swej tragicznej śmierci./.../

### III. Pod najwyższym protektoratem

Tylko przez krótki czas byłam pewna, że tow. Dzierżyńska powierzyła mi poważną tajemnicę partyjną, której nie wyjawiałaby byle komu. W swej naiwności sądziłam, iż o głównym celu pracy polskiej w Związku Sowieckim - o "eksporcie" - powinni wiedzieć tylko nieliczni wybrani. Niebawem przekonałam się, że dla tych, którzy są związani z pracą polską na Ukrainie, owa "tajemnica" nie jest żadnym sekretem. Przygotowywanie rdzennie polskich kadr dla przyszłej Polski socjalistycznej przeprowadzają tu wszędzie twardą ręką. Mówią o tym w kręgach partyjnych, jak o zadaniu najwyższej wagi. U nas, na Ukrainie, chodziło głównie o przygotowanie średniej warstwy inteligencji polskiej - nauczycieli, urzędników aparatu państwowego i oczywiście działaczy partyjnych, komsomolskich itd. Wyższe kadry ideologiczne dla przyszłego polskiego rządu komunistycznego przygotowywano w Moskwie. Tam też mieszkało wielu wybitnych polskich emigrantów politycznych, naukowców oraz teoretyków marksistowskich.

Dla mnie, nowoprzybyłej, było rzeczywiście niespodzianką, gdy pracując już w Kijowie dowiedziałam się, że pracy ideologicznej wśród ludności polskiej na terenie Związku Sowieckiego nadaje ton działacz polityczny najwyższej miary, jakim był Feliks Dzierżyński we własnej osobie. Nie mniejszą niespodzianką był dla mnie również fakt, iż Dzierżyński stał na czele tej pracy od pierwszego dnia; i że od pierwszej chwili organizowania CzeKa, jak i później przy przeobrażaniu jej w GPU, "Żelazny Feliks" uporczywie usiłował wciągnąć do organów karnych komunistów polskich, byłych członków SDKPiL. Wyglądało na to, że rażniej mu było uprawiać okrutną niszczycielską działalność w gronie własnych rodaków. Często pisał jaki miał w tym cel: Związek Sowiecki winien wyszkolić polskie kadry dla jutrzejszej CzeKa rewolucyjnej Polski. Z czasem, gdy został mianowany komisarzem do spraw zdewastowanego transportu sowieckiego,

a następnie Naczelnikiem Najwyższej Rady Gospodarczej ZSRR, apelował do Polaków mieszkających w Związku Sowieckim: "Zgłaszajcie się do pracy w instytucjach sowieckich. Nauczcie się tu jak należy kierować gospodarką socjalistyczną w przyszłej Polsce sowieckiej".

W latach 60-tych opublikowano w ZSRR dokument z archiwów państwowych, udowadniający jak bardzo troszczył się twórca CzeKa o realizację swoich poglądów w tej dziedzinie. "Wasz udział w twórczej pracy gospodarczej ZSRR jest najlepszym przygotowaniem do waszej pracy w Polskiej Republice Rad" - czytamy w jednym z jego listów do polskich inżynierów i ekonomistów, znajdujących się wówczas na terytorium Rosji.

Dlatego też wielu Polaków szykowano, nie tylko za życia Dzierżyńskiego, lecz także po jego śmierci, do tej misji, powierzając im bardzo eksponowane stanowiska w gospodarce i ekonomice sowieckiej./.../

#### V. Czyimi rękoma?

W Związku Sowieckim nie było wystarczającej ilości rdzennych Polaków, którzy byliby zdolni do prowadzenia stosunkowo rozgałęzionej pracy partyjno-kulturalnej wśród ludności polskiej. Partia nie mając innego wyjścia, zwracała się zatem do Żydów emigrantów politycznych z Polski. Ich wkład do tej pracy był rzeczywiście bardzo znaczny. Wśród personelu pedagogicznego kijowskich zakładów naukowych, dokąd zostałem skierowany przez partię, żydowski wykwalifikowani pracownicy stanowili poważny procent. Polski był tutaj językiem wykładowym, z czasem gdy zabrakło nauczycieli mogących wyklądać po polsku, zaczęto zatrudniać również pedagogów, którzy wykładali po ukraińsku lub rosyjsku. Tak też było w Polskim Oddziale Ukraińskiej Szkoły Partyjnej w Kijowie. Wymienię jedynie niektórych spośród moich przyjaciół i znajomych w polskich zakładach naukowych w Kijowie: Boruch Huberman, Basia Alter, Michał Frenkin, Borowska, Follitur, Tai - kierownik katedry materializmu dialektycznego, Sonia Huberman, Cesia Angielczyk, Regina Rosenblum i wiele wiele innych.

Faktycznym redaktorem gazety polskiej w Kijowie był żyd emigrant polityczny, mój towarzysz, Karol Wojsławski. W polskiej organizacji młodzieży komunistycznej oraz w polskiej audycji radiowej pracowała jego bliska

krewna aktywistka warszawskiej młodzieży komunistycznej, która uciekła z Polski - Hanka Turska /Chana Mijlsztajn/, dyrektor polskiego teatru państwowego w Kijowie i niektórzy aktorzy - za moich czasów, byli również Żydzi /ich nazwiska, prócz aktorki pani Lifszyc, zatarły się w mej pamięci/.

Wspominałam już o tym, że z braku rdzennych Polaków komunistów musiano zamianować Żyda Samuela Łazowerta dyrektorem Instytutu Naukowego Polskiej Kultury Proletariackiej przy Wszechukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie. Założono go w 1930 roku zgodnie ze specjalną uchwałą KC WKP/b/./.../

Z braku innego wyjścia wykonywano więc żydowskimi rękoma "pracę polską" na terytorium Ukrainy. I tu znów powstaje zaczarowany krąg - ten sam co w Polsce. W Związku Sowieckim Żydzi kształcą dla jutrzejszej Polski komunistycznej prawdziwie słowiańskich przywódców, ażeby ci, gdy wybija szczęśliwa godzina zwycięstwa, mogli usunąć ich w cień i zająć miejsce żydowskich komunistów, działaczy podziemia. /.../

-----  
 ::

W Y W I A D

Z

J E R Z Y M

U R B A N E M ! ! !

Od redakcji :

Polemika z Jerzym Urbanem jest bezcelowa z kilku powodów, jednym z nich jest niedościgły cynizm jakim natura go obdarzyła. Wobec tego proponujemy rozmowę z p. Urbanem a rozmowa to bardzo ciekawa i nietypowa, bowiem wszystkie odpowiedzi na wymyślone przez nas pytania są cytatami z pism w których nasz "interlokutor" pisał i podpisywał się nie pseudonimami lecz własnym imieniem i nazwiskiem. Cytaty te dobieraliśmy tak, aby nie były one wypowiedziami wyrwanymi z kontekstu, lecz zawierały w sobie coś w rodzaju złotych myśli bądź maksym Jerzego Urbana.

Redakcja: Na wstępie może kilka słów o sobie...

Jerzy Urban: W czasie okupacji byłem dzieckiem i mieszkalem na wsi z rodzicami tkwiącymi na tzw. aryjskich papierach, jak zresztą większość usiłujących przeżyć inteligentów niestusznego pochodzenia.

Do Łodzi wróciłem u schyłku zimy 1945 r. Miałem wtedy 11 lat. Okupacja ledwo co przeminęła, a w jej czasie miasto przyłączono do Rzeszy i ludność polską wysiedlano. W chwili mego powrotu żywioł niemiecki zdawał się w Łodzi jeszcze dominować.

Redaktor: Przepraszam, wspominał Pan o "niestusznym pochodzeniu". Od dawna krąży plotki o Pana pochodzeniu...

J.U.: Moje żydowskie pochodzenie zwisa mi między nogami małą nieobrzeżaną glistą. Jako przynęta nadaje się ona już niestety tylko na ryby. Mimo tego zwisania raz na parę lat w teksty, które drukuję, wpuszczam wzmiankę o moim parchatym pochodzeniu. Wpuszczam ją, aby ktoś czasem nie pomyślał, że rad bym zasypać i ukryć swoje korzenie, ponieważ taką skłonność uważam za obrzydliwą i upakarzającą. A pokazuję pejsy tylko raz na parę lat, gdyż częściej nie przypominam sobie o swoim semickim pochodzeniu.

Red.: Czy to oznacza, że odżegnuje się Pan w pewien sposób od swojego pochodzenia?

J.U.: Nie chcę przez to ażydowskie samookreślenie sugerować, że moich przodków po kądzieli odwiedzali w łóżku jacyś Słowianie, kiedy ich mężowie kręcili się poza domem za interesami. Moje babki i prababki były to z pewnością cnotliwe damy więc według hitlerowskich kryteriów w stu procentach nadawałem się do prze-robienia na ciało lotne. Rzecz w tym, że nie czuję się w żadnym procencie Żydem w żadnym tego słowa rozumieniu. Także w rozumieniu, w którym dzisiaj, tutaj - Żyd to po prostu odmiana Polaka. Nie czuję żadnej więzi z ludźmi tego pochodzenia, nie mam żadnych kompleksów, ani nie odczuwam żadnych emocji. Nie twierdzę, że tak jest lepiej, ładniej lub brzydziej - tylko, że tak jest.

Red.: Jaki zatem przypisuje Pan sobie rodowód?

J.U.: Jednocześnie, też niezależnie od mojej woli, to, jaki jestem, jak myślę i co myślę, w pewnym stopniu wynika przecież z żydowskiego pochodzenia. Nie wiąże tego z żadnymi niezmywalnymi właściwościami rasy, gdyż nie wierzę w takie bzdury. Po prostu rodzina, z której się wywodzę nie należała do religijnych asymilantów, nie uciekała z etnicznego getta via katolicyzm do polskości. Określiłbym ją jako przynależną do polskiej, wielkomiejskiej inteligencji do zabarwieniu liberalno-kosmopolitycznym. Nie było więc w domu choinek. Święta i obyczaje o katolickim rodowodzie /np. imieniny/ ignorowano. Nie wisiał też Kościuszko ani na ścianie, ani w atmosferze. Ta nieprzylepność do polskokatolickich tradycji bogoojczyźnianych, ta astmilacja kulturalna raczej od strony Brzozowskiego, Abramowskiego, Boya a nie innych infantylnych wieszczów: Konopnickiej i Sienkiewicza - czyni mnie takim jakim jestem. Właśnie takim na przykład, że nic mnie nie obejdują listy, które przyjdą: "Toś pan właściwie nie Polak, bo Polak łamie się opłatkami i płacze jak grają Rotę". Po prostu jestem głuchy na dźwięk tego języka podobnie jak kanarek na godowe ryki jelenia.

Red.: Przyzna Pan, że to szczególnie oryginalna koncepcja przynależności narodowej?

J.U.: Jako Polak należę do pewnej mniejszości, tyle że to nie jest mniejszość żydowska, ani w ogóle etniczna, tylko mniejszość ideowo-intelektualna. Wyodrębnia ona silniej niż pejsy, no i bardzo dobrze. Nowoczesny naród, a takim czas się stawać, to nie plemię wsparte o zew krwi, a gnane jedną myślą, impulsem i emocją, lecz rozmaicie zróżnicowana menażeria. Polskość zaś jest klubem, do którego się należy z mocy urodzenia, paszportu, miejsca zamieszkania, języka, kultury, poczucia wspólnoty spraw i losu. Nie wymaga ona, jak jest to np. w POP PZPR, przyjęcia kandydata przez większość głosujących członków.

Red.: Czy dzisiaj, z perspektywy spędzonych tutaj lat żałuje Pan swojej "przynależności klubowej" i czy zmieniłby ją Pan na inną?

J.U.: Tak w tej Polsce było przytulnie, tak swojsko,

zawsze ponarzekać można było w swoim gronie, lub się pośmiać, wszyscy byli tego samego zdania, przynajmniej prywatnie, nikt nikomu nie przeszkadzał, żył i dawał żyć drugiemu. A dziś strach wyjść na ulicę. Idzie człowiek, widzi znajomka, taka sama jak on świnia, a i kumpel od dziecka, chce paść mu w ramiona, a tu wolnego, w starej zapijaczanej mordzie spojrzenie Chomeiniego, a na wierzchu wasy Wałęsy. Snią mi się one po nocach, że tylko emigrować, ale nie widzę dobrego kierunku. Chyba że Węgry, kraj przyjazny dla każdego Polaka pod warunkiem, że Polak jest głuchoniemy i analfabeta. Można się powiesić, póki jeszcze sznurek nie jest na kartki.

Red.: Dużo w tym, jak i w innych wypowiedziach przesady, można przecież wiele zmienić każdej dziedzinie naszego życia, pytanie tylko w jakim kierunku?

J.U.: Naprawdę nie oczekuję nowych doktrynalnych objawień i wołę od nich skromną ideologię braci masturbantów zawartą w hasło: "Niech każdy uszczęśliwia się na własną rękę". A jednak pytanie ku czemu zmierzamy jest dorzeczne.

Red.: Odnosi się wrażenie, że nie lubi Pan ludzi, a jeżeli już ich Pan lubi, to jakich?

J.U.: Jako człowiek lękający się skrajności, którego kondycją i żywiołem jest przeciętność, lubię ludzi zawodów średnio szlachtetnych. Nie urzekają mnie swą egzotyką sutenerzy, złodzieje, mordercy, pijacy, narkomani, straceńcy i literaci. Gorących uczuć nie wywołują jednak również osoby wzniosłych powołań, za jakie ogół uważa nauczycieli, lekarzy, ratowników górskich.

Red.: Jednak lubi pan pouczać, może przez to trudno jest Panu wyrażać się o społeczeństwie w kryteriach partnerskości?

J.U.: Ogólnie wierzę, że cały system pedagogiczny jest to nic innego jak kwestia odpowiednich technik. Jednakże nie partnerstwo! Ono bowiem zaczyna się właśnie od chwili, kiedy nie ma już manipulatorów ani manipulowanych. To jest jak gdyby partnerstwa warunek wstępny.

Red.: No cóż, stał się Pan graczem. Kiedyś uważano Pana za kontestatora.

J.U.: Cechą stałą mojego towarzystwa okazał się konformizm. Póki w zgodzie z nową rzeczywistością można było kontestować cechy mieszczańskie póty taka była pasja i orientacja. Kiedy konformizm społeczny i ideowy wymagał powtórnego adaptowania się do tych "przesądów" - wszelkie buntownictwo wyparowało. Przewagi tradycji, wykształcenia i politycznie słusznego zaangażowania cechujące niedawnych kontestatorów, wrzęgnięte zostały w służbę szybszego niż inni i znaczniejszego hołdowania temu wszystkiemu, co było pierwaj okrzykiwane przesądem drobnomieszczańskim. Dawni buntownicy przemienili się w miarę osobistych możliwości - we wzorcodawców i apostołów konsumpcji.

Red.: Rozumiem, że i Pan uważa się za takiego apostoła. Czy zatem to, co Pan robi teraz jest efektem owego apostołowania?

J.U.: Kocham pieniądze. Zbyt leniwy, żeby o nie z pełną umiejętnością zabiegać czynię je treścią moich myśli i marzeń. Uważam je za swoją wartość nadrzędną.

Red.: Nie boi się Pan, że ludzie każą się kiedyś z tego Panu rozliczyć?

J.U.: Kiedy w dniu ewentualnej kulminacji gniewu lud przyjdzie wywlec mnie z mieszkania jako człowieka starego reżimu, wroga Wałęsy i Bratkowskiego - może zatrzymać się skonfundowany u progu. Nie mam bowiem dączy, mieszkam niestety skromnie i w tak strasznym brudzie, że trybun ludu Józef Kuśmierk czułby się u mnie nader swojsko. Zbłądziłby lud bo nie umiałby jednak dostrzec, iż jednak jestem wrogiem narodu.

Red.: Chodzi mi o strach przed nienawiścią.

J.U.: Mętlik w pojęciach i wyobrażeniach potęguje się. Wyskoczył Żyd z pudełka jako wszechobecny i wszechmocny demon, by pełnić tę rolę jaką miał szatan w dawnej wyobraźni. Nienawiść ku mnie kierowana jak zawsze bawi adresata i rozczula, ale zauważam, że zaczy-

nam się już trochę bać. Jest to strach fizyczny.

Red.: Wizja tłumu przychodzącego pod okna domu i dogmagającego się rozrachunku musi być niemiła?

J.U.: Każda perspektywa formowania się tłumów napa-  
wa mnie lekkiem nie przez możliwość jakichkolwiek nie-  
szczęśliwych wypadków przecież, ale dlatego, że zach-  
wiewa szacunkiem w wartość człowieka, gdy indywidualna  
jego niepowtarzalność roztapia się w owczym pędzie.  
Przeraźliwie boję się nie tylko tłumu, ale nawet zwyk-  
łego tłoku. Stosowana wobec niego metafora: żywioł - jest w  
wrench myląca. Żywioły zachowują się zgodnie z prawami  
przyrody. Psychologia tłumu powoduje ruch ciał zgodny  
z nieprzewidywanymi emocjami, które są wzniecane.  
Robią w portki w obliczu tłumu, mimo że sobie przy-  
pisują pewną dozę odwagi cywilnej, a może właśnie dla-  
tego. Są ludzie, którzy przeciwnie, w tłumie nabierają  
dopiero odwagi, gdyż stają się anonimowi. To oni właś-  
nie tworzą tłum, czują się w nim dobrze, bezpiecznie,  
chwacko. Doznają rozkoszy rezygnacji z samostanowienia  
i indywidualnego rozumu. W tłum ucieka się od wolności.

Red.: Ciekawa koncepcja. Z niej to wywodzi Pan praw-  
dopodobnie swoją nienawiść i pogardę w stosunku do So-  
lidarnościowych manifestacji ulicznych?

J.U.: Rozwinęły się bardzo skomplikowane techniki  
sterowania społeczeństwami, które są pewną ukształto-  
waną strukturą. Przestaje ona istnieć, kiedy ludzie  
tworzą tłum. Zdolność panowania nad nimi nie jest wię-  
ksza, niż 90 lat temu, mimo że w dyspozycji władz por-  
ządkowych znalazły się takie wynalazki techniczne jak  
radiotelefony, armatki wodne czy gazy łzawiące. Ufor-  
mowanie się tłumów przerywa kontakt dwóch przerastają-  
cych się wzajemnie struktur: władzy i społeczeństwa.

Red.: W manifestacjach tych główną siłę stanowiła  
młodzież o którą zresztą toczy się dzisiaj między nami  
walka...

J.U.: Przez całe swoje istnienie ruch młodzieżowy w  
PRL bardziej zajmował się swoją strukturą, niż progra-  
mem i młodzieżą. Wyjątkiem może parę lat doby ZMP, tych



po wchłonięciu ZAMP i harcerstwa, kiedy osiągnięty system organizacyjny wydawał się wieczny. Sam z jednakim przejściem i wiarą zajmowałem się zarówno skupianiem młodzieży w ZMP, jak i jego rozbijaniem. Scalacze wyrosli na mężów stanu, rozbijacze na dekadentów, że rzuć tu nazwiskami: Grotowski, Polański i Bratkowski. Ja zwisam pośrodku, zresztą jednym i drugim.

Dlatego \* młodzieży! - cokolwiek rozwiążesz używaj środków antykoncepcyjnych, ponieważ w naszych politycznych realiach tylko bezdzietność zapewnia spokojną starość!

Red.: Pana sarkazm nie pomija żadnej grupy czy struktury społecznej, czy potrafi Pan być równie "dowcipny" w odniesieniu do postawy najwyższych władz?

J.U.: Symbolem taniałości czasu jest nasz Sejm dystyngowany, gdzie godzinami ciekną popisy oratorskie i pierprzenie na tematy dowolne wywodzone od Adama i Ewy. Wiele przemówień, jak się zdaje, piszą posłom prowincjonalni grafomani. Wszystko to jest w stylu parlamentaryzmu z przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku, bo dziś przecież starczyłyby krótkie, rzeczowe deklaracje o co chodzi i co poseł konkretnie proponuje.

Red.: Jest to ostre stwierdzenie, czy oznacza ono, że czuje się Pan "na wylocie"? Jeśli tak, to co jest tego przyczyną i co sądzi Pan o swoim ewentualnym następcy D. Passencie?

J.U.: Ktokolwiek pozwala z siebie żartować uzyskuje etykietę osoby niepoważnej, co uchodzi za wadę poważną, przekreślającą człowieka w jakiegokolwiek strukturze urzędowej.

Reakcja praktyczna polegała na nie ruszaniu się z biurka w mojej instytucji. Jest to sposób poprzez który pracownik ukazuje swą niezbędność z jednej strony, z drugiej zaś utrudnia innym ludziom wyobrażanie sobie, że go już tam nie ma w ogóle za biurkiem. Wpływów zaś Passenta w moim biurze jeszcze nikomu nie udało się przecenić. Jednakże red. Daniel Passent to zaledwie drobinka piasku na pustyni moich układów.

Red.: Pozwoli Pan, że powoli kończę tę rozmowę, za-

dam jeszcze pytanie zupełnie oderwane od aktualnych wydarzeń, np. co sądzi Pan o kobietach?

J.U.: Dziś już w Polsce występuje nie mniej modeli kobiet niż modeli samochodów. Różnorodność statusu społecznego i zawodowego kobiet jest jeszcze obfitsza, liczebnie bliska ilości ras hodowanych u nas psów. Mimo tej różnorodności podejmuję się określić różnicę jaka istnieje pomiędzy ogółem kobiet a mężczyznami. Otóż mężczyzna jest to stworzenie społeczne kontaktujące się ze światem bezpośrednio. Kobieta zaś, nawet emancypantka, lesbijka czy działaczka w stosunki ze światem wchodzi za męskim pośrednictwem.

Kobiety potrzebne są mężczyznom do celów wyspecjalizowanych, takich jak np. życie emocjonalne, rodzinne i erotyczne, reprodukcja biologiczna, reprezentacja, żywienie i inne usługi. Poza tymi szczególnymi dziedzinami /których nie lekceważę/ ozdobioną fallusem odmiana człowieka może doskonale egzystować w ogóle bez kobiet.

Red.: Nie jest Pan człowiekiem tolerancyjnym nawet w stosunku do kobiet...

J.U.: Moja żona, pani Karyna Andrzejewska dostała od organizacji plakietkę-miniaturkę z wiadomym napisem w kolorze rudym. Ilekroć próbuje to założyć w domu - zaraz dostaję ode mnie po ryju. Taka metoda politycznej perswazji jest bardzo dobra. Szanowna małżonka bardzo szybko odzwyczaiła się od przypinania tego. Doszliśmy też do ciekawego odkrycia naukowego. Otóż teraz, gdy p.Andrzejewska pod moją nieobecność sobie to gdzieś chwilami przypina zaraz pali ją twarz, chociaż w nią przecież wówczas nie obrywa. Nazwalismy ten efekt odruchem warunkowym.

Sądzę też, że moja żona zdołała zrozumieć, iż bierze po buzi w imię ideału tolerancji. Po prostu pobiera lekcję tolerancji dla moich przekonani politycznych. W zamian zaś ja gwarantowałem będę tolerancję dla poglądów p.Andrzejewskiej. kiedy będą one słuszne, co pomoże jej ocenić.

Red.: Nie każdy potrafi być tak szczerym, dziękujemy. Pozostaje tylko prośba o jakieś uogólnienie...

J.U.: Kiedyś w podręcznikach historii masy upadłościowej pod nazwą Polska wnukowie przeczytają, że na początku lat osiemdziesiątych rozegrała się w Polsce ostra walka o władzę, ukryta pod najrozmaitszymi pozorami i że koszty tej walki były o wiele większe niż warta jest jakakolwiek władza. Dla kogokolwiek!

## PRAWORZADNOSC W PRL I WIEZNIOWIE POLITYCZNI

Conrad

Bandyckiego epilogu  
ciąg dalszy.

Dnia 30.XII.85 r. w Sądzie Wojewódzkim odbyła się rozprawa rewizyjna wyroku zasądzonemu Tadeuszowi Lenkiewiczowi i Bogdanowi Giernkowi przez Sąd Rejonowy Wrocław-Krzyki w dniu 19.XI.85 r. Rozprawa, która miała się rozpocząć o godz. 13,15 rozpoczęła się z godzinnym opóźnieniem w sali 102. Przepustek nie wydawano, rodzina i zgromadzeni ludzie /ok. 50 osób/ weszli więc spokojnie na salę. Sędzia Czernik stwierdził obecność obrońców /T.Lenkiewicza bronił mec. Stryjak i mec. Horszowski, B.Giernka - mec. Cwiklińska i mec. Czuwara/, o oskarżonych powiedział, że zostali powiadomieni, ale nie stawili się /obaj od 11.XI przebywali w areszcie, a od 13. XII. T. Lenkiewicz w więzieniu w Strzelcach Op., a B.Giernek w więzieniu w Rawiczu/, następnie oświadczył, że z uwagi na to, iż sprawa może wywołać "niepokój publiczny" będzie tajna i na sali pozostać jedynie mogą po 2 osoby z rodziny, SB i prasa, pozostałe osoby zaś muszą opuścić salę. Odpowiedzią na protesty był wrzask "natychmiast opuścić salę".

Na sali pozostała najbliższa rodzina T.Lenkiewicza i B.Giernka. SB-ków i prasy nie było. Rozpoczęła się rozprawa. Obrońcy przekazali sędziemu opinię i poręczenie z zakładu pracy T.Lenkiewicza i opinię z poręczeniem z KUL-u - uczelni B.Giernka. Opinie nienaganne, charakteryzujące sylwetki "oskarżonych" jako ludzi prawych i szlachetnych. Sędzia odczytał wyrok Sądu Rejonowego Wrocław-Krzyki. Następnie głos zabrali obrońcy. W swoich przemówieniach wszyscy postulowali przekazanie

sprawy do ponownego rozpatrzenia w trybie zwykłym, argumentując to szczególną zawisłością sprawy, sprzecznymi zeznaniami świadków /szczególnie "koronnych" świadków oskarżenia SB-ków, / oraz nie wysłuchaniem wszystkich dopuszczonych pierwotnie przez Sąd świadków obrońcy /jak wiadomo świadkowie ci w dniu 19.XI. zostali wypędzeni z gmachu Sądu, a świadek Winnik nawet zatrzymany w areszcie/, a także brakiem ekspertyzy biegłego dotyczących uszkodzeń SB-teckiego samochodu, jak również szczególną scenerię całego zajścia. Mec. Cwiklińska i mec. Czuwara podkreślali, że SB-cy będący po cywilnemu i ciągnący Antoniego Lenkiewicza do cywilnego samochodu nie mogli kojarzyć się nikomu z funkcjonariuszami. Mec. Czuwara powiedziała ponadto, że jeżeli od obywateli wymaga się praworządności, to praworządności tej powinni przestrzegać szczególnie ci, którzy są do tego przez władze powołani. To dzięki SB sprawa nabrała rozgłosu i akcja jaką sprowokowali przy kościele św. Karola Boromeusza przeciwko Antoniemu Lenkiewiczowi nie służy spokojowi publicznemu. Obrońcy podważali również kwalifikację czynu wskazując, że postawa obydwu oskarżonych nie mieści się w definicji chuligana przyjętej przez prawo. Wszyscy obrońcy podtrzymywali nadto w swoich mowach wnioski mec. Horszowskiego o konieczności ponownego rozpatrzenia sprawy i przesłuchania dodatkowych świadków, oraz przyjęcia do akt sprawy złożonego w Kurii Metropolitalnej protokołu zajścia przy ul. Kruczej podpisanego przez naocznych świadków. Następnie głos zabrał Prokurator. W krótkiej i mętnej mowie przyznał, że nie był to czyn chuligański, ale jednak stawianie oporu funkcjonariuszom SB zostało dostatecznie wyjaśnione i nie ma potrzeby przesłuchiwania dodatkowych świadków. Przyznał jednak, że błędne było zasądzenie grzywnien przez Sąd Rejonowy. Mec. Stryjak poprosił jeszcze o głos czemu sprzeciwił się Sędzia, ale po naradzie z sędziami pomocniczymi /sędziowie Bęclawski i Ostrowski/ udzielił mu głosu. Mec. Stryjak jeszcze raz podkreślił, że postępowanie dowodowe nie zostało w Sądzie Rejonowym doprowadzone do końca i zacytował Orzeczenie Sądu Najwyższego wskazujące, iż w każdej sprawie należy wysłuchać obydwu stron, a w tej sprawie wysłuchano głównie świadków oskarżenia. Sędzia podziękował za " pouczenie i po naradzie z sędziami pomocniczymi odroczył wydanie wyroku do dn. 31.XII do godz.12,15. Tego właśnie

dnia wpuszczono na salę wszystkich obecnych, którzy przyszli na rozprawę.

WYROK: Rok więzienia dla Tedeusza Lenkiewicza i Bogdana Giernka oraz 50 ty. zł grzywny dla T.Lenkiewicza i 70 tys. zł grzywny dla B.Giernka z zamianą na areszt licząc po tysiąc złotych za każdy dzień aresztu. Odstąpiono od chuligańskiej kwalifikacji czynu, ale utrzymano wiarygodność wszystkich zarzutów stawianych w akcie oskarżenia. Uzasadnienie wyroku koncentrowało się głównie na odpiętraniu wniosków obrońców, ani słowa wyjaśnienia po co właściwie SB-cy zorganizowali całą tę akcję. Czy tylko po to, by "zaprosić Antoniego Lenkiewicza na rozmowę".

Conrad

---

## X. LIST Z SWIEBODZKIEJ

Skrawek nieba, kawałek brudnego muru i czerwona wieża z zepsutym zegarem, który niezmiennie wskazuje za 5 ósmą - tyle widać z mojej celi. Na 7 m<sup>2</sup> jest nas 5. Gdy zastanawiam się czy tu wśród więźniów kryminalnych nie jestem bardziej samotny niż w izolatce, odpowiadam stanowczo, że nie. Krzepiące jest to, że nawet dolegliwość ciasnoty, ciemnoty, nudy i nędzy, nawet dodatkowe /z powodu politycznego/ zaostrenia "regulaminowe", nie są w stanie zniweczyć tej solidarności, którą rodzi wspólny los. Więźniowie kryminalni dzięki Solidarności zyskali w r. 1981 bardzo dużo. Ich bolesne i dramatyczne problemy nie zostały wprowadzone, związane, ale zostały wydobyte i nigdy już nie zasłoni ich zmowa milczenia. Od czasu wprowadzenia stanu wojennego społeczeństwo wie, że w więzieniach przetrzymywani są nie tylko przestępcy, nie tylko ci, którzy na izolację więzienną zasłużyli. Polityka penitencjarna, tak zresztą jak wszelka inna polityka pozbawiona społecznej kontroli, nigdy w PRL nie była prawidłowa, ani mądra. Nie bez podstaw przecież powtarzano, że społeczeństwo w państwie komunistycznym dzieli się na tych co siedzieli, siedzą i będą siedzieć. A jednak w miarę pogłębiającej się sowietyzacji społeczny stosunek do "siedzących" nacechowany był bezduszną obojętnością. Zasadnicza zmiana w tym zakresie nastąpiła dopiero w okresie działania So-

lidarności. W czerwcu 1981 r. podpisano na Kłęczkowskiej jedno z najlepszych porozumień. Dzięki opublikowaniu tekstu tego porozumienia m.in. w tygodniku "Solidarność", stało się ono wzorcowe dla całego kraju. Jest w tym paradoks, że porozumienia podpisane ze zbuntowanymi więźniami, porozumienia najbardziej kruche i od początku bezczelnie łamane, okazały się trwalsze i w tyłu innych. Paradoksalną wymowę ma również fakt, że wprawami więziennymi najgorliwiej przejmowali się Władek Frasyniuk i Antoni Lenkiewicz, za co byli krytykowani przez tych członków ówczesnego Zarządu Regionu, których nazwiska nikomu już nie kojarzą się z Solidarnością. W społeczeństwie, które walczy o swoje prawa, w społeczeństwie, które nie cofa się i nie daje się zastraszyć przez terrorystów, ludzie muszą siedzieć w więzieniu. Ludzie, którzy stają w obronie cierpiących dla sprawiedliwości, muszą wiedzieć, że bronią w ten sposób także siebie. W czasach bezprawia i pogardy nikt nie powinien pytać - komu bije dzwon? Bije on nam wszystkim i wszyscy solidarnie musimy się bronić. W celi przez cały dzień pali się żarówka, ale światło tej żarówki jest jak komunijna tyeczna oświata. Trudno przy tym świetle coś czytać, nie ma tu zresztą interesujących lektur. Jedyne sensowne zajęcie to rozmyślać i próbować coś pisać. Nie jest oczywiście prawdą, że do więzienia można się przyzwyczaić, jest to jednak czas zmarnowany. Jeżeli jednak decydujemy się walczyć o nasze ludzkie i narodowe prawa, jeżeli siedzimy i nadal siedzieć będziemy w więzieniach, to ta właśnie forma walki musi uzyskać w świadomości społecznej nie tylko uznanie i zrozumienie, ale odpowiednie formy organizacyjne. Człowiek uwieczniony za przekonania może być ofiarą represji, ale może być kimś więcej... Żadnym społeczeństwem nie można rządzić tylko w oparciu o środki przemocy. Ludzie, którzy znają historię choćby najbardziej pobieżnie, muszą o tym wiedzieć i na pewno wiedzą, nawet jeżeli publicznie nie chcą się do tego przyznać. Władza, która pozbawiona jest wszelkiego autorytetu i zaufania, władza, która odwołuje się do prowokacji i terroryzmu, taka władza jest skazana na nieuniknioną klęskę. Jak i kiedy klęska ta nastąpi, skoro wiadomo, że w grę wchodzi "naczynia połączone" całego imperium? Na pytanie to nie ma łatwej i prostej odpowiedzi. Proste i oczywiste jest jednak to, że na upadek systemu wpływają dwa sprzężone ze sobą czynniki -

kryzys wśród rządzących i ferment wśród rządzonych. Jaka jest rzeczywista siła władzy i jaka jest rzeczywista siła oburzonego społeczeństwa? Jeżeli władza jest w stanie eliminować wszelki opór anonimowo, nie wywołując społecznego oburzenia, to władza taka nie może czuć się zagrożona i zagrożona nie jest. Tak niestety było w czasach stalinowskich a także postalinowskich. Jakże wymowne, pełne analogii do naszych czasów i pouczające są słowa Narcyzy Żmichowskiej z roku 1861: "Mój Boże! Za moich czasów ludzie ginęli: nikt się o nich nie zatroszczył... Teraz chłopcy tylko zaśpiewali, a wnet echo się rozeszło..." Echo, czyli przezwyciężenie anonimowości ofiar i ich prześladowców - taka jest nasza broń i możemy ufać, że przy odpowiednim skojarzeniu tej broni z innymi czynnikami, okaże się ona skuteczna. Walczymy przy użyciu sił moralnych, nie tylko dlatego, że siły te wyżej cenimy niż siły materialne, ale również dlatego, że sił materialnych nie mamy. Prawidłowość historyczna jest taka, że siła materialna może być utrzymana i rozwijana tylko w skojarzeniu z siłami moralnymi. Tak więc nie cofajmy się przed spadającymi na nas razami, bo przyszłość jest nasza i do nas należy zwycięstwo!

## X

---

WYROKI w rozprawie w Sądzie Rejonowym w Lubinie 9.01.86

STANISŁAW SNIEG - ur. 15.08.1929 r., nauczyciel - rencista/pracował w Tech.Gór.Rud/. Skazany z art. 282a i 45 /prawo prasowe/ na 2 lata w zawieszeniu na 5 lat + 200 tys. zł grzywny + koszty sądowe.

St. Snieg jest po wylewie, ma sparaliżowaną lewą rękę  
 JULIAN ZAWADZKI - Zakład Budownictwa Kopalni, elektryk, żonaty, 1 dziecko. Skazany na 1,5 roku w zawieszeniu na 3 lata + 150 tys. zł grzywny + koszty sądowe.

KRYSTYNA ZAWADZKA - żona Juliana, nauczycielka Szk. Podst. nr 9 w Lubinie.. Skazana na 1 rok w zawieszeniu na 3 lata + 100 tys. zł grzywny + koszty sądowe.

Zatrzymani zostali w kwietniu 1985 r. Kr. Zawadzka odpowiadała z wolnej stopy; wyszła z aresztu 7.07.85 r. w 6 m-cu ciąży.

Sędziowie: W. Michalski, E. Wenzel /ławnik/, J. Słowik /ławnik/



# pasjans

polski 1986

**redaguje: zespół**

**wydają: NEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWCZE**

**cena 50 zł**

